

665

Inżynier Czeszkow stawia swoje warunki: dwieście osiemdziesiąt rubli miesięcznie, praca dla żony i trzypokojeowe mieszkanie. Dyrektorzy wielkich zakładów metalowych w Leningradzie spoglądają po sobie. Dwieście osiemdziesiąt rubli — zgoda, praca dla żony — zrobi się, ale z mieszkaniami — jak wiadomo — są kłopoty. Może się uda na rocznicę Rewolucji.

— Dajcie mi to na piśmie — twardo mówi Czeszkow.

— Wy nam nie wierzycie?

Fabryczny areopag jest zdumiony. Czegoś podobnego nie spodziewali się po tym obcym inżynierze, o którego stoczyli całą batalię z prowincjonalną fabryką. U nich w zakładach wszyscy sobie wierzą. Na słowa. W sprawie mieszkania i w sprawach produkcji. Ta fabryka ma już dwieście lat. Ma swoją tradycję i załogę żyjącą jak jedna wielka rodzina. A oni wszyscy, jak to się mówi, rośli razem z fabryką. Niektórych jednak fabryka przerosła.

Wstydliva sprawa, o której trzeba powiedzieć inżynierowi Czeszkowowi, świeżo kreowanemu na stanowisko kierownika najważniejszego wydziału „dwadzieścia sześć”. Jego poprzednik Gramotkin usiłował popełnić samobójstwo. No bo jakże? Gramotkin był dobry jako obrońca, był bardzo dobry jako odnowiciel, był super dobry w starym wydziale, a nagle stał się niedobry w nowej hali produkcyjnej? On, który za przedterminowe uruchomienie tego wydziału otrzymał wysokie odznaczenie państwowe?

Jego następca, inżynier Czeszkow wykazał niezłomność, że ten przedterminowy sukces był w rzeczywistości klęską i przyniósł milionowe straty. Bo wszystko było zrobione po łebkach, na pokaz. A sam Gramotkin, dobry wujaszek dla współpracowników i nawet niezły kierownik kilkudziesięciu ludzi, zgubił się wśród nowoczesnych obrabiarek i wymogów nowoczesnego przemysłu. Nie ogarniał już spojrzeniem i umysłem tej nowej hali, którą jeszcze sam zbudował. Nie potrafił pogodzić się z tym, że trzeba odejść, nie potrafił żyć bez SWOJEJ fabryki. Strzelił sobie z nagana, przechowywanego na pamiętkę z bohaterkich dni wojennych w rozgoryczone serce. Chybił. Po wysdrowieniu pierwsze swe kroki kieruje ponownie na wydział „dwadzieścia sześć”. Wszyscy witają go tu entuzjastycznie. Tylko nie nowy kierownik. Nie Czeszkow. Gramotkin pro-

si go, żeby mógł zostać na wydziale. Młody inżynier odmawia.

Czeszkow, Gramotkin — postacie z życia, postacie ze sceny. Siedzę na widowni Teatru Współczesnego w Szczecinie i z mieszanymi uczuciami oglądam spektakl sztuki radzieckiego pisarza Ignatija Dworieckiego „Człowiek znikąd”. Tłumaczenie tytułu, jak i cała reszta, w przekładzie Jerzego Koeniga nie jest zbyt fortunne. Tytuł oryginału brzmi: „Człowiek so strony”. Człowiek postronny, obcy. Bo o głównym bohaterze nie można powiedzieć, że jest znikąd. Jest wybitnym fachowcem, jak o piłkarską gwiazdę biją się o niego dwie fabryki, Czeszkow zostaje niemal porwany, bez formalnego zwolnienia i bez karty obiegowej. To też symptomatyczne. W dobie rewolucji technicznej tacy Czeszkowowie są też

OBCY?

na wagę Lubańskiego. Czeszkow za samowolne podjęcie innej pracy zostanie ukarany naganą partyjną. Nazwą go uciekinierem, a nawet zdradcą.

Wszystko co nobi Czeszkow jest słuszne, logiczne, niezbędne ale zimne, wykalkulowane, chwilami chciałoby się rzec — okrutne. Nawet w miłości Czeszkow nie potrafił się zdobyć na czułe słowo, pieśczośliwy gest. Postępowanie głównego bohatera zdobywa aprobatę naszego umysłu, a nie serca. Czeszkow jest obcy nie tylko dla załogi tego zakładu, jest również obcy dla naszej mentalności. Nie przyzwyczailiśmy się chyba do takich ludzi. Jesteście nie. Bardziej blińska nam duchowo jest chyba słowiańska natura Gramotkina, chociaż jest to już relikw, człowiek wczorajszy. Natomiast młody inżynier wydaje się być postacią dnia jutrzejszego. I przyznaję że skrucha, że dostaję gęsiej skórki na myśl, że mógłbym mieć takiego szefa.

Autor sztuki, Ignatij Dworiecki sam nazywa swój utwór „kroniką współczesną”. Niektórzy recenzenci powiadają, że jest to wręcz dokument. W sztuce Dworieckiego, w odróżnieniu od „produkcyjniaków”

z lat pięćdziesiątych nie ma wroga klasowego, sabotażysty, chuligana, pijaka, a nawet nieroba. Wszyscy są „za”. Wrogiem numer jeden jest chaos organizacyjny, tradycjonalizm w metodach pracy i wrażliwa pobłażliwość. Czeszkow jest rygorystą dla siebie i innych. Od podwładnych nie wymaga przeciw cudów, tylko rzetelności, dokładności, sumienności i racjonalnego gospodarowania swoim i cudzym czasem. Na dobrą sprawę jest to minimum, które powinien stawiać przed wszystkimi podwładnymi współczesny szef. Ale jednocześnie, Czeszkow nie ma szacunku dla wczorajszych zasług, słwych włości, nie ma wyrozumiałości dla kłopotów osobistych i rodzinnych.

W końcowej fazie sztuki jest taka scena, kiedy Czeszkow prowadzi odprawę swego personelu inżynieryjno-technicznego. Mogę się podpisać obu rękoma pod tym wszystkim co mówi młody kierownik, czego żąda od swych podwładnych ale sposób wykładania jego racji, zachowanie, ton, dobór słów przypomina kapłana, który musztruje świeżo-osiadłych rekrutów. Jeden besztany kierownik działu podnosi się z miejsca.

— Gdzie pan idzie? — pyta go Czeszkow.

— Pisać podanie o zwolnienie.

Za nim ruszają inni. Demonstracyjnie schodzą ze sceny. Czy za przykładem Gramotkina mają sobie palnąć w głowę? Czy są rzeczywiście już niepotrzebni na scenie życia? Czy rzeczywiście można odprawić tych starych z kwitkiem i arogancjkiem słowem? Czy rzeczywiście we współczesnym świecie i w przemyśle ważna jest tylko treść zarządzania, a nie ważna jest forma? Czy młody inżynier, który chwilami sam przypomina precyzyjną maszynę, musi traktować wszystkich ludzi jak arytymometry?

Tych znaków zapytania jest znacznie więcej. Kiedy byłem na spektaklu, na widowni dominowała młodzież. Dobrze, bardzo dobrze, że młodzież garną się na takie spektakle. Dobrze, że je oglądają. Lepiej by jeszcze było, gdyby właśnie ta młodzież, która w niedalekiej przyszłości przejmie kierowniczą rolę w naszym życiu, podjęła również dyskusję na temat „Człowieka znikąd”. Redakcja „Jantara” zaprasza na swoje łamy.

STEFAN BORKOWSKI

P.S. „Człowieka znikąd” wystawia aktualnie Teatr Współczesny w Szczecinie. Opracowanie dramaturgiczne i inscenizacja — Józef Gruda. W roli tytułowej inżyniera Czeszkowa — Mirosław Gruczyński.